

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840.

Poznań, dnia 22. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydana jest rycina mód paryżskich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Jako dawniej kochano.

(Ciąg dalszy.)

Tyloma niepewnościami niepokojone serce niebogi, biło jej jak zegarek, gdy się do snu układała na świeżem sianku, rozesłaném pokotem dla panien respektowych w jednej z gospód żydowskich lichój miesciny Gniewoszowa, kędy cała dworska karawana noclegiem ściagnęła. Widać wszakże, iż znużenie podróży, a najbardziej młode lata dziewczek niedały im długo myśleć o niebieskich migdałach; albowiem śpią sobie na zabój by susły; — a tu w miasteczku rejwach i tumult, jakby rabin berdyczowski zajechał; — a tu w dzwony już biją, by na rezurekcyą; i żydostwo z kątów się z krzykiem sypie. — Gwałtu! Gore! — Sam autor pogorzelu w Lublinie niepotrafiłby opisać, co się tam działo; ja tém mniej, com na to niepatrzył. Pan Gabryel — któż jeśli nie pan Gabryel? — cudów dokazywał: wyciągał z ognia powozy, wyprowadzał konie, wyrывał tłumoki; — sam jeden stał niemal za wszystkich; bo zaiste w każdej okazyi był zuch nad zuchy... i gdy się tu zwija aż pot z czoła cieczy, aż wąż się smali i czupryna, ktoś krzyknie: »Ej! panny się palą!...« — »Panny!...« powtórzył Szczuka i ujrzał, jak płomień buchał z gospody. — »Szkoda i panien« — pomyślił: »Ratujmy, kto żyje!« I jak skoczy: ogień nie ogień, dym nie dym, belki nie belki; — wysadza drzwi, wybija okna; — śpią! ani się ich dobudzić. »Hej, moście panny! wstawać, uciekać! Pali się!« — Nic niepomaga, choć jak hałasuje. Cóż tu począć? — »Chwytaj, co-ko może!« krzyknął na ratujących, i po dwie, po jednej, krzy-

zące, mdlejące, wynoszą na świeże powietrze. Do- stało się i jemu też dzwigać; a co? kto tam zgadnie śród dymu wygryzającego oczy — dość, że coś było i niezbyt ciężkiego, i ciepłego, tylko, że nieruchome; wybrnąwszy zatem z tej gorącej łaźni, pojrzy: — na drodze widno, żeby i szpilki zbierał — a tu śliczna główka, co jak biały kwiatek maku spada mu z ramion, a tu bieluchne łono z pod rąbka wyziera, a tu długi warkocz rozwiał się mu po twarzy.... »Panna Barbara!...« zawołał, i ledwo nie upuścił. — »Panna Barbara!...« — i wielkie oczy w nią wtopił. — Panna Barbara!... kobieta! — w jego rękę, przy piersi, przy sercu! — co tu z nią począć?! I nie wiem, czy jaki bies opętał pana Gabryela, bo jak Rzymianin z porwaną Sabinką nuż z nią uciekać — gdzie? sam niewie, tylko pod palcami, dłońmi, piersią nawet, czując wielkie palenie, cisnął ją tak mocno, jakby chciał zgasić ten pożar, co w nim gwałtownie rozlał. Bądź kłusujący bieg pana Gabryela, bądź świeże powietrze przywróciły przecież zmysły omdlonęj, która otworzywszy oczy i spojrzawszy w twarz swego wybawcy, zawołała piskliwie i z płaczem: »Nietop mię, nietop, mości Szczuko! niezabijaj! Mścić się niebędę, dalibóg niebędę! tylko nietop, tylko niezabijaj!...« — »Co! jabym miał zabijać, ja topić pannę Barbarę?... takiego aniołka?« — I złożył ją na murawie, kłękając i całując rączki, i nieśmiejąc patrzeć, li tylko ukradkiem łowił uroczę kształty, i dziwił się wielce boskiemu stworzeniu, iście by Adam, gdy powstał ze snu ciężkiego i ujrzał niewiastę. Trudno wiedzieć, jak długo trwałaby ta scena rajowa i ten zachwył pana Gabryela, gdyż i panna Barbara, znając wstręt swego wybawcy do białych głów, a widząc

się w jego rękę, przysiadła jak trusia, i tylko mierzyła bojaźliwym wzrokiem odległość od studni, przy której ją posadził. — Szczęściem ludzie dworscy i kobiety, postrzegłszy ową porwaną, nadbiegli, wyratowaną wzięli pomiędzy siebie, żartując z pana Gabryela, jako z osobliwej ostrożności chciał pannę Barbarę utopić, aby się niezajęła.

Nazajutrz dworscy rozpowiadali sobie o nocnej przygodzie, w której było więcej strachu niż czego, jak się wyrażała panna Barbara, przyganiając panu Gabryelowi swoje porwanie; żartowano też i z tego: że gdy przyszło panny ratować, pan Szczuka bał się ich brać do ręki, niby arendarz pieniądze w dzień sobotni, a wyratowawszy którą, to jeszcze mógł utopić. — »Omal i mnie to niespotkało« — dotnie panna Barbara, rzucając wszakże półwdzięcznym oczkiem na pana Gabryela. — »Chyba obojebyśmy potonęli« — odeprze tenże i stanął jak pons, niby wstydną z śmiałego powiedzenia, i całą drogę do Janowca, dokąd ściągnięto na II-stą rano, był nieswój, a smutny, co niejednego zastanowiło, gdyż niewidziano go takim nawet gdy mu ulubiona klacz zdechła.

Od tegoż pożaru (jak powszechnie nosła tradycja) charakter pana Gabryela, a humor z gruntu się zmienił, i już nigdy niewrócił do dawniej rubaszności i krotochwili; jedni przypisywali to rzuconym urokom; inni stósowali przysłowie: nosił wilk, ponieśli i wilka; żartował sobie z miłości, teraz sam zabnął; inni znowu: zwąchał pismo nosem — książkę obiecał poforytować go wysoko, cóż dziwnego, że myśli o postanowieniu, przyszła kryśka i na Matyska; — panna Barbara kasek ci to nielada, niejednemu już dała odprawę, a do niego się wdzięczy — ot, daj Boże doczekać, po Nowym-Roku będzie weselisko! —

Bo zaiste było o czém gawędzić; zacząwszy od garderoby do piekarni, wszystko dziwowało się, skąd jemu naraz takiego ognia przybyło, że jak dzień Boży na usługach panny Barbary, z którą niedawno darł koty; że teraz z dziewczętami zadaje się i byle gdzie Węgier się nawinął, przepłaca chuchry muchry na prezenciki, by zyskać dobre słówko przed panną Barbarą? — Sam książkę jego-ność już postrzegł odmianę, bo nieraz się zmarszczy pytając po dziesięć razy: »Gdzie Szczuka? potrzeba mi Szczuki!« — A Szczuki ani się dowołać, tak pilnuje robrona. — Niechże ma co do roboty, to roztargniony, by parafianin w Warszawie; — a zagadasz go, ni w pięć ni w dziewięć odpowie; — zajrząz do izby, kędy niedawno wszystko miało swoje miejsce, i kordelas, i sztuciec turecki, i ło-

siówka i rząd na konia, co dostał od księcia, teraz — groch z kapustą. Szkoda człowieka, nieszczęśliwy! Nieszczęśliwy, jak cała chryja kochanków od czasów Dafnisa i Chloi, którzy wiecznie jedno cierpią, jednakowo jęczą, jednakowo wzdychają, jednakowo chcą umierać, — a nigdy nienudzą świata; gdyż namiętność zawsze te przedawniałe portrety umie nowemi farbami odmładzać.

Kochankowie — nie kochankowie, ale poprostu sam kochanek; bo panna, jak dawniej była zalotna, tak teraz stroi ceregiele — otoż sam kochanek o zachodzie słońca chodzi między kasztany a lipy, strzyżone na modę ówczesnych fryzur, i rozmawia — z kim? z dawniejszym sobą.

»Urwij wasze te amory, niemasz jeszcze lat trzydziestu« — perswaduje pierwszy.

»Któż mi zaręczy, że za trzy kwartały lepiej się zakocham, niż teraz?« — odeprze drugi.

»Zakochać się jak zakochać, to mniejsza; rzecz chodzi o ożenienie.«

»Trzeba też bić żelazo póki gorące.«

»Dobrze; więc ożeniwszy się, w cóż się obróca owe bujne widoki na fortunę, na imię? Książę, jeżeli da co, to niewiele...«

»Gdy się dwoje pokocha, a dobrze, Bóg ich nieopuszcza; a ona posażna.«

»Témci gorzej, za gołysza niepójdzie.«

»Jakto? niepójdzie! a też mrugania, te dwuznaczne słówka, te skryte ściśnienia ręki...«

»Fidle kobiece i nie więcej. — Czy zauważałeś, jak nieraz szyderczy uśmiech przeleci jej usteczka, choć przed chwilą coś bardzo słodkiego ci wyznały?«

»Miałabyś mię zwodzić?! mnie, co, dla niej oddałbym duszę moją na potępienie wieczne... Ej Basiu! Basiu! nieżartuj ze Szczuki, bo Szczuka...«

— — I wywinął rękami po powietrzu krzyżową sztuką, jakby chciał pojedynkować, a potem, niby zbierając się na wielkie postanowienie: »Basiu!« zawołał — »dwa miesiące chodzę w twych pętach, musisz dać słowo, tak albo nie — i to natychmiast...«

To rzekłszy, popatrzał na okna zamkowe, a ujrząwszy światło w panińskim pokoju, posunął żwawym krokiem.

W komnacie zastał kilka panien zajętych robotą: te haftujące ornat do Fary, te franki do cudownego obrazu, a pannę Barbarę zatopioną w grubiej książce gockim drukiem. Pan Gabryel, oddawszy dobrywieczór, wychwalał robotę, wypalił komplement jeden i drugi (od czasu bowiem zakochania się znacznie postąpił w galanteryi), aż i do swojej

bogini podsunął się, która zdawała się nawet niezwracać na niego uwagi, tak się zajęła czytaniem.

»Czy to panna Barbara gotuje się do spowiedzi, że taki rozłożyła brewiarz?« zagada żartobliwie.

»Albociem to już taka grzesznica, że co tydzień mam spowiedź odprawiać?« odrzeknie niby zadąsana.

»Może ksiądz kapelan zadał taką pokutę« — i doda ciszej nachylając się ku niej — »aby ludzi nietrapić, a nieprzywodzić do rozpaczyny...«

»Powiedzcież proszę, kto tak nieszczęśliwy przezemnie?« — zapyta zdziwiona.

»Pierwszyż to raz słyszysz panno Barbaro?« — mówił z cicha, kładąc rękę na sercu — »że pałam dla ciebie gorącym afektem, a jednak...«

»Prawda, waszność mi to często powtarzasz — ale...«

»Cóż, ale?«

»Mówisz, by mówić« — i zaczęła go figlarnym okiem.

»A możeż przysięgi?!«

»Wiatr unosi.«

»A toż ustawne wzdychanie?«

»Nałóg i nic więcej.«

»A tęsknota, gdy cię pani niewidzę?«

»Łatwa do uleczenia.«

»A więc tęsknota, westchnienie, przysięga, i za wiatr niestają u ciebie panno Barbaro? A więc ehcesz odjąć ostatnie, co mię do świata wiążą — nadzieję?« — Widać, że mocno był wzruszony, bo od razu uciął, kręcił wąsa, i zwiesił głowę na piersi — dopiero po chwili dobywając grubego głosu z głębi piersi: »Ej panno, nieżartuj! bo jak mi Bóg miły, będziesz miała na sumieniu mnicha; — a Szczuka co powie, dotrzyma...«

Te słowa, ten wzrok niewyczajny u niego, bądź przeraziły, bądź zmiękczyły serce panny; pogródka bowiem taka równała się dzisiejszemu: »w łeb sobie strzele!« — dla tego też, mając już na ustach złośliwą odpowiedź: »Bernardyni za Wisłą, szczęśliwej podróży!« — wstrzymała się, i przechodząc w ton lekki: »Wam bo mężczyznom niewiedzieć, jak wierzyć; dziś przysięgacie, zdradzacie jutro... Cóż dziwnego, że my się drożym, i chcemy dowodów?...«

»Dowodów?« zagadnie już udobruchany pan Gabryel — »jakichżeto dowodów potrzeba? — wszak miłość i okiem i słówkiem i każdym giestem, tak się wymownie tłumaczy, że kto ją podziela, zrozumie jęj język?«

»A, przecież bywa to język obludy!« rzeknie panna Barbara, wstrząsając główką i ręką wskazując na książkę. — »Koloander kochał Leonildę — pi-

sząc o tém szeroko, a nim ją otrzymał, ilu to olbrzymów, ile smoków musiał położyć?!«

»Nieznam ci ja téj szlachty« — odeprze pan Szczuka — »ale pytam uniżenie, gdzie teraz polować na smoki, na olbrzymy, kiedy tu i z niedźwiedziem spotkać się trudno?«

»Nie otoć gra idzie, ale przez takie próby ocenia się wierność — toż i nasi przodkowie, wprzód nim zyskali rękę panny, gonili na ostre, lub wyprawiali się na niewiernych.«

»O! gdybyć była pora, dawnoby jnż siedział na szkapie i zmiatał lby tureckie, nie tureckie; — ale widzi Bóg, konfederacya w łeb wzięła; Turek cicho siedzi; —« I w rzeczy samej był to czas, w którym jeszcze i Sobieski z łażienkowskiego mostu niegroził wysokiej Porcie... — »Jakiegoż dowodu cheesz moja panno? — Każesz w ogień? w ogień; w wodę? w wodę — tylko nietrap srogością, tylko...« i ugiąwszy kolano wziął jęj rękę i do ust przycisnął — »tylko powiedz ostatnie słowo: tak, lub nie.«

»Czy tak gwałtem?« zagada zimno.

»Gwałtem, niegwałtem, a niech wiem.«

»Jutro.... zobaczę...«

»Jutro! jutro!... Pamiętaj panno Barbaro — będzie to ostatnie dla mnie, lub dla ciebie...« i spojrział jakby mówił: »nieżartuj!« — i uderzył po szabli, jakby mówił: »dotrzymam!«

»Ha! ha! ha!« rozśmiej się panna Barbara, lecz nie szczerze, bo zbladła — »piękny mi sposób zniewalać serce strachem; jeszcze nie jego, a już grozi; tacy to panowie kawalerowie tegocześni!...«

(Dalszy ciąg nastąpi.)

○ moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

(Ciąg dalszy.)

IV.

O powinności.

Cel, dla którego człowiek stworzony został, czyli główne wszystkich ludzi przeznaczenie, jest jak wiemy jednakowy; każdy z nas w swojej drodze ziemskiej, winien dążyć do prawdziwego szczęścia słuchając głosu sumienia, to jest pełniąc dobre, pokonywając złe. — Ale niejeden z ludzi, jakkolwiek przejęty temi prawdami, wypełnić ich niepotrafił, gdyby Bóg przychodząc w pomoc słabości ludzkiej nie był wymierzył każdemu z nas cząstki jego oddzielnej, naznaczając każdemu właściwe przezna-

czenie czyli powinności. I tak, zdaje się, że Opatrzność każdemu przychodzącemu na tę ziemię, osobną drogę wskazuje i mówi: „To twoja, tej się dowiaduj, tą idź mężnie, mimo trudów i przeszkód bo ta jedna doprowadzi cię do mety.“

To mniemanie jeżeli dla mężczyzn jest użytecznym, dla nas kobiet zupełnie zbawiennym się okazuje. Czulość nasza do zbytku skłonna, imaginacja łatwo rozbujana, próżność tyle zaślepiająca potrzebują koniecznie, żeby wyższa, że tak powiem widoczna do namacania władza, była im granicą, sterem, pochodnią. Tą wyższą władzą jest powinność, owo prawidło dobrego, owa cnota urządzona. Niema też dla kobiety rękoi cnoty i szczęścia tylko w powinności; każda z nas przekładać ma powinność nad życie, a życie cenić dla tego, że żyjąc dopełnić powinności może.

Powinności lubo dla wszystkich ludzi jedne mają zasady, są przecież względne, to jest mają odmiany i odcienia swoje stosownie „do różności osób i posług.“ Lubo główny cel wszystkich ludzi jest jednakowy, niejedna droga do niego prowadzi. W podobieństwie jak na szczyt wielkiej góry są do tego celu rozmaite ścieżki, jedne łatwiejsze, drugie trudniejsze, jedne kwiatami, drugie cierniem usłane, jedne wydatne drugie ledwie dostrzeżone. Każdy więc co żyje, w czem innym jest wezwany, każdy ma własną drogę, powinności jemu tylko poruczone i które on jeden tylko wypełnić może stosownie do zdolności swoich i do widoków najwyższego Prawodawcy.

Biada temu, który „nieogląda posługowania jakie wziął od Pana“, biada temu, który żyje niewiedząc na co i dla czego, i niepyta się troskliwie pod jakimi warunkami dostał to życie i dorobić się może szczęścia.

Gdzież jest rzemieślnik, któryby najlichszą rozpoczynając robotę niewiedział jakie jest jęj przeznaczenie, jaki ma być użytek? a człowiek miałby mniej cenić to co ma najdroższego, czas pobytu na tej ziemi, i sposoby użytkowania go, niżeli rzemieślnik ceni marną i znikomą pracę? Miałżeby tak igrać z przeznaczeniem swoim, jak dziecię niebaczne z cackiem igra, bez innych zamiarów i widoków jak żeby się zabawiło? Nie — nie splami ta nierozwaga żadnej kobiety myślącej i pobożnej, każda wie dobrze, iż tak żyć chrześciance niegodzi się.

Jeżeli więc pierwszym hasłem do szczęścia i do cnoty kobiet uznaliśmy wiadomość przeznaczenia płci naszej w ogóle, sprężyna najpewniejszą i jedyną do szczęścia i do cnoty każdej z nas z osobna jest

poznanie właściwego sobie przeznaczenia czyli właściwych powinności.

Niema na całej ziemi człowieka bez powinności. Każdy skoro żyje ma częśćkę dobrego sobie wydzieloną, którą spełnić winien a która należy do wielkiego dzieła uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego. Ani podobna o tém wątpić; wielka ta budowa od pierwszego dnia świata się wznosi; robotnikami są ludzie, a budowniczym jest Bóg. Śmierć coraz zmienia robotników; młodszy na miejsce starszych przychodzą i znowu podobnie są zastąpieni; ale każdy z nich miał lub ma częśćkę swoją w tej wielkiej robocie; bądź ona drobna, bądź znaczna, bądź ręcznej bądź umysłowej pracy wymaga, spełnić ją tylko aby potrzebuje, jeżeli pragnie być użytecznym i szczęśliwym, jeżeli chce wykonać wolę najwyższą. Biada robotnikom, którzy przez niedbalstwo niespytają się nawet jaka robota im wydzielona? albo którzy poznaawszy ją niespełniają jęj! większa jeszcze biada tym co znając częśćkę własną, wbrew czynią, a zamiast wznosić niszczą; na tych cięży straszliwa odpowiedzialność; ci są przyczyną, że dzieło uszczęśliwienia ludzi nie idzie tak jakby szło gdyby wszyscy robotnicy spolem mądre i dobroczynne widoki najwyższego rządcy spełniali...

Każda z nas jakiegokolwiek jest jęj położenie na tej ziemi ma swoją częśćkę roboty; każda powinna dowiadywać się tej drogi swojej, doglądać posługowania jakie wzięła od Pana, aby je wypełnić. Żadna kobieta ani wierzącą, ani moralną nazwać się niema, najmniejszej spokojności i o szczęście swoje doczesne i wieczne mieć niemoże, tylko ta, która zna ile możliwości przeznaczenie swoje i wie, że w położeniu swoim obecnym dopełnia go wszelkimi siłami. Przy najlepszych chęciach, przy największym poświęceniu, kroku jednego w moralności niepostąpi, ta, na przykład, któraby czytając niniejsze pytania i odpowiedzi niepoznała w nich siebie.

„W jakim jesteś położeniu?“

„W przyzwoitem, w godziwym, nie w niem niema cobym ukryć chciała przed Bogiem, czego bym się wstydzila przed ludźmi.“

„Niemasz więc potrzeby zmienić go w niczem?“

„Niemam żadnej. Dobroczynna ręka i okolicności postawiły mnie na prostej i właściwej drodze, pragnę iść dalej jakom zaczęła, iść coraz pewniej i lepij.“

„Czy znasz dokładnie jakie powinności i obowiązki wkłada na siebie to położenie.“

„Znam, a przynajmniej staram się poznawać je i wypełniać o ile to w mocy jest mojej, i proszę

codziennie Boga, żeby mnie wspierał i oświecał. „Pokój Pana i łaska Jego niech będą z tobą w życiu i przy śmierci!”

Kobieta, która bez zarumienienia, bez zająknięcia się, te parę prostych zapytań odczyta i podobnie w czystym sumieniu rękę na sercu położywszy, oczy bezpieczne zwróciwszy ku niebu odpowie, godną będzie tego błogosławieństwa.

Taka zapewne dobrą jest córką — jeśli ma rodziców cnotliwych wypląca im się uległością, zaufaniem, miłością, staraniem; jeśliby niestety! godnymi byli nagany, osłania ich błędy przed drugimi i przed sobą:

Taka zapewne dobrą jest siostrą i krewną — żyje w zgodzie z rodzeństwem i z rodziną, jest im chlubą, osłodą, pomocą.

Taka dobrą jest żoną — nikt w jej sercu, w jej zaufaniu pierwszeństwa przed mężem nietrzyman; żadnej myśli mu nietai, uszczęśliwieniem jego, pomaganiem mu ciągle jest zajęta — a gdy nieszczęściem niemogła mieć dla niego słodkich uczuć szacunku i miłości, gdyby mimo jej starań do szczęścia mu niewystarczała, nikt niemoże najmniejszą skazą przyćmić jej małżeńskiej cnoty, nikt z ust jej słowa nieusłyszał na tego, któremu przed Bogiem przysięgła, na ojca jej dzieci:

Taka dobrą jest matką — dziatkom w kolebce niż mówi o Bogu, karci złe ich nałogi, ku dobremu wiedzie, niekocha je nadto, niepsuje, niekocha jednego nad drugie, zapewnia im zdrowie, wychowanie, edukacją, los i chleb, a do śmierci własnym przykładem naucza:

Taka dobrą jest obywatelką — do uszczęśliwienia ojczyzny przykładą się ile może, kocha ją nad wszystkie kraje, rada w niej mieszka, wpaja tę miłość w dzieci; o ile wpływu nad losem prostego ludu naszego mieć może, o tyle nad ulepszeniem jego i oświatą pracuje.

Taka dobrą jest gospodynią — sprawiedliwa rządna, pracowita, gościnna, nikt w jej domu ani krzywdy ani zbytniego pobłażania niedoznaje, nic u niej jej lenistwem ani nieładem nieginie, owszem choćby najbogatszą była oszczędza, przysparza, bo pamięta, że bogaci osłaniać powinni niedostatek ubogich, aby było porównanie między dziećmi jednego Boga; a pilna domu i lubiąca go, wszystkim miłym go czyni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Sen i bezsenność.

Sen jest ogólnym prawem natury, które się i na rośliny rozciąga. Z rozmaitych jakie czyniono postrzeżeń, pokazało się, że ten stan roślin, który ich snem nazywamy, niejest mechanicznym skutkiem ciepła lub wilgoci, ale wewnętrznym, samodzielnym popędem. Ciemność sama niejest dostatecznym powodem snu, bo uważano, że noc dla roślin zaczyna się jeszcze przed zachodem słońca. Mejeran i Ritter uważali, że rośliny trzymane w ciągłej ciemności, z równą regularnością roztwierają się i zamykają, jak na wolnym powietrzu, pod wpływem dnia i nocy. Rośliny przeniesione z innego klimatu, budzą się u nas o porze, kiedy w ich dawniej ojczyźnie słońce już weszło, a słońca się do spoczynku, kiedy tam już po zachodzie. Ale to tylko z początku zachowują tę przyrodzoną własność, później stósują się do naszego klimatu.

Sen uważany u zwierząt najniższego organizmu, pokazuje się niedość jeszcze rozwiniętym; zwierzęta te wypoczywają od czasu do czasu i usuwają się z pod wpływów zewnętrznych, braknie im jeszcze powiek, które są niejako granicą między snem a czuwaniem. Dopiero ptaki i zwierzęta ssące mają sen zupełniejszy. W całej zaś zupełności człowiek go posiada.

Natura snu mało nam jeszcze znana. Poprzedzić musimy na znajomości samych jego zewnętrznych pojawień. Powiadamy, że człowiek lub też zwierzę śpi, kiedy przestaje się poruszać, i przechodzi w stan głębokiego pokoju duszy i ciała, że wpływy rzeczy otaczających przez niejaki czas żadnego nieczynią na nie wrażenia.

Po większej części, sen zaraz morzy człowieka, skoro tylko głowę złoży na poduszce. Ale to nie u wszystkich. U innych zrazu spać się zachciewa, i czują po całym ciele pewne znużenie. Zdaje się, jakby nerwy traciły na sprężystości, a muszkuły niemogły członkami włączyć. Ciężkość jakby ołowiu czuć się daje wszędzie, a mianowicie w kątach oczu, powieki mimowolnie się kleją. Zwolna zaciąga się jako mgła na zmysły wewnętrzne, coraz słabszym staje się uczucie i wiedza nasza, otwory zmysłów zewnętrznych zasuwają się, i cały świat żywy jako obraz jaki fantazmagoryjny usuwa się w odległą dalą przed nami. Mgła zarzucona na wewnętrzne zmysły, już tak ciemna, że ostatnie światelko wiedzy naszej gaśnie, noc zapada na zmysły zewnętrzne, jak zasłona zaciągnięta przed światem zewnętrznym; ciało obrane z władzy przybiera najwygodniejsze położenie i zwykle zachowuje je aż do

końca snu. W samym początku snu, uśpienie nie jest tak silne, aby go lada wpływ na zmysł zewnętrzny nieprzerwał. Jestto dopiero drzémianie, przejście niejako między skłonnością do spania, a snem. Sen więc jest jeno wyższym stopniem uśpienia, w którym uczucie w człowieku tak dalece już ucichło, że wystawione nawet na mocniejsze wpływy, niebudzi się.

Boileau w niewielu wyrazach pięknie skreślił owo przejście z czuwania w uśpienie:

... La molesse oppressée,
 Dans sa bouche, a ce mot, sent sa langue glacée
 Et lasse de parler, succombant sous l'effort
 Soupire, étend les bras, ferme l'oeil et s'endort.

Nasamprzód pytać się możemy, jak długo człowiek zdrowy spać powinien? W ogólności nieda się tu tak stanowcze prawidło zaprowadzić, aby się do wszystkich dało zastosować okoliczności. Sen trwa stosownie do wieku, płci, siły i zwyczaju. Pierwocie (embrio) śpi prawie nieprzerwanie. I dziecię nowonarodzone pierwsze tygodnie życia swojego powiększłej części przespia. W ogólności też dzieci dłużej sypiają, niż dorośli. Potrzeba im przydłuższego snu, mianowicie w wieku, w którym ich ciało się rozrasta. Wśród snu odbywa się u nich przemiana pokarmu na części krwi i ciała, i uważano, że dzieci, które mało spały, nierosły. W ogólności przyjąć trzeba za prawidło, że każdy tém mocniej i dłużej śpi, im jest młodszy, i że sen staje się krótszym i słabszym w miarę dojrzałej siły. Wiek męzki dla powetu sił swoich, krótkiego tylko potrzebuje snu; ale starzec, który w późnym wieku pod pewnym względem staje się dzieckiem, śpi wiele choć słabo i przerywanie. Kobiety mają więc skłonności do snu i powiększłej części dłużej śpią niż mężczyźni. Ludzie krwistego i flegmatycznego temperamentu, szczególniejszą są skłonni do spania, zaś melancholiczni i choleryczni śpią mało i słabo. Wpływ przyzwyczajenia wiele tu także waży. Byli ludzie, co jeno dwie lub trzy godziny spali, a przecież zdrowie ich na tém nieucierpiało. Jednak osoby takie do wyjątków tylko należą, każdy inny przypłaciłby zdrowiem podobne natężenie czuwania.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zaklęta dziewczyna.

O porannej zorzy,
 Z miękkiego posłania

Mać córę wygania:

— »Bieź Aniu, bieź skorzej

»Po wodę zdroistą

»Pod lipkę cienistą.«

„Już Ania błądzące

Sle oczki po łące:

— »Gdzieś lipko? gdzie stoku?!

»Czy cuda, a czary,

»Czy tęcza z obłoku

»Wypiła zdroj wszystkiek? —

— Ni tęcza, ni czary:

Szli tedy Tartary,

A z drzewa ni listek,

Ni z wody kropelka,

Gdzie tnie ich szabelka!

Mać w swojej komorze

Wciąż wola co może:

— »Hej Aniu! hej wody!

»Czyś poszła za morze,

»Czy z biesem na gody?

»Hej Aniu! hej wody!« —

I darmo, nieniosła

Ni z źródła, ni z rzeki!...

— »Bodajżeś tam wrosła

»Gdzie stoisz, na wieki!«

W złą matką godzinę

Przeklęła dziewczynę:

Jéj nóżki i ciało

W korę się ubrało,

A z włosów pierścieni

Jawor się zieleni.

W pobliżu pod drzewem

Szła dróżka — drożyną

Dwaj bracia nadpłyną

Z gędzeniem i śpiewem:

— »Ach bracie, serdeńko!

»Świat w okoluteńko

»My przeszli, nienaszli

»Takiego jaworu!

»Toż skrzypek zeń dwoje

»Wystrużem, zadzwonim,

»Chłopaki, dziewoje

»Do piasów pogonim!«

I każdy brat skoczny,

Nuż rabać, co żywo. —

I z drzewa, o dziwo!

Krew bryźnie im w oczy....

Upadli, olśnęli —

Znów rabać się jęli,

Już nie krew różowa,

Szły tylko te słowa:

— »Rabajecie, rabajecie,

»Wzdy serca niechajcie.

»Dość dla was dwie ręce,

»Na skrzypek na dwoje,

»A ja wam nastroje,

»Ku takiój piosence:

»Wyjźdź pani matko w sień, w sień,

»Przynosim dobry dzień, dzień —

»Od panienczki,

»Co sukieneczki

»Jaworowe ma.

•Nuże skrzypczki brząk, brząk,
 •Wystrugane z jój rąk, rąk,
 •Nuże z pod smyczka
 •Śpiewaj duszyczka
 •W drzewie zaklęta.»

Po rosie, zaraniem,
 Żalosciwém graniem
 Guślarze szli drogą,
 Niebacząc nikogo.

Aż matka wybieży,
 W dłoń białą uderzy
 I woła: »Młodzieńcy,
 •Niegrajcie już więcej!
 •Czyż niedość mam kary?...
 •Na ziemi Bóg trzyma,
 •Choć cięży wiek stary.
 •A jednej niema!« —

L. S.

ROZMAITOŚCI.

Historyczne kłamstwa. Jakkolwiek buletyny Napoleona, zwłaszcza od roku 1809. przesadzane były, niczém jednak nie są w porównaniu z wiadomościami, jakie nam rzymscy pisarze pozostawili. Tam przynajmniej zachodzi stósunek 10—1, ale u Rzymian zobaczymy. Rzymianie położyli trupem Cymbrów i Teutonów 140,000, w sławnej bitwie nad Padem. 60,000 wzięli w niewolę; sami zaś stracili jeno 300. Ich strata miała się w stósunku 1 do 466 $\frac{2}{3}$; czyli 466 $\frac{2}{3}$ dzikich Teutonów i Cymbrów musiało się dać zabić, zanim jednego Rzymianina powalili. Tożto dopiero kłamstwo! W dwanaście lat później wojowali z sprzymierzeńcami swymi we Włoszech, którzy po okropnych uciemiężeniach chcieli zrzucić z siebie szczęście należenia do ich sprzymierza; Sulla stoczył z nimi główną bitwę i tak ich na głowę pobił, że tylko jednego ze swoich utracił. Straty nieprzyjaciela niepodał Eutropiusz, który to zdarzenie opisał; żałować tego przychodzi, bo śmierć jednego byłaby tam niezawodnie według powyższych stósunków śmiercią 8000 $\frac{2}{3}$ ludzi oplaconą. Ten sam prawie stósunek zachodzi w bitwie, jaką Sulla stoczył w roku 86. przed Chrystusem. Mitridatesa wódz Archelaus przegrał walną bitwę pod Atenami tak dalece, iż z 120,000 ludzi tylko 10,000 przy życiu zostało; Rzymianie zaś stracili tylko 14, powtarzam czterestu ludzi! Pisarz de bell. Afric. Caes. ma wiele takich rysów. W bitwie jednej traci Cezar 1 zabitego, 10 rannych; nieprzyjaciel zaś 300 zabitych. W bitwie pod Tapsus ma Cezar 50, strona Pompejusza 10,000 zabitych!

Pojedynek. Byłem na pokładzie statku parowego, odbywającego podróże z Lugdunu do Privas. Śród licznego towarzystwa znajdowały się we wnętrzu statku Damy, zszedłem do nich i stałem się świadkiem szczególniejszego zdarzenia. Jakiś nieznajomy dobywszy fajki, skrzesał ogień i zapalił tytuń. Wcale niezważał na żalące się Damy, jeszcze silniej pociągał z cybucha i szerzył dym niemilosiernie po całym statku. Kilku z towarzystwa prosiło go o zaprzestanie palenia fajki, ale nieznajomy nic nieodpowiadał i ruszał tylko głową i ramionami.

Trudno było z nieznajomym drzeć koty, bo olbrzym. Idą więc z uzaleniem do kapitana. Ten, stary wojak, natychmiast wezwał palącego tytuń do porządku i do schowania fajki. Wezwany nie odpowiedział, jeno skazał na pałasz w kącie stojący. Kapitan rozgniewany pochwyił i pchnął nieznajomego ku drzwiom. Stąd zwada i wyzwanie na pojedynek.

Wiadomo, iż Rodan tworzy wiele wysp w swoim korycie. Kapitan rozkazał do jednej z nich przybieć i przełożyć deskę. Potém wziął pałasz i udał, jakoby chciał pójść za przeciwnikiem, który tymczasem na wyspę przeszedł po desce. Po chwili namysła się inaczej, każe wciągnąć na statek deskę, wyrzucić rzeczy palącemu tytuń i zostawić go na wyspie.

Całe towarzystwo przytomne temu wydarzeniu, dało poklask kapitanowi. Co się z nieznajomym stało, niewiemy.

* W czasie, kiedy z królem Władysławem IV. przy wstępie na tron Pacta conventa były zawierane, mieli królewicowie bracia przysięgać na wierność krajowi r. 1633. w Krakowie. Pytał królewic Jan Kazimierz Opalińskiego marszałka w. kor., ażali mogą stojący przysięgać? Na co ten dał odpowiedź, że dla uczczenia aktu przysięgi trzeba klęknąć aby na jedno kolano. A królewic na to: »a dla czegoż waszmość przysięgacie żonom stojąc?« — »To je téż, rzecze marszałek, często zdradzamy.«

* Klemens VIII. Papież, znał w młodszym wieku piwo polskie i w niem smakował. W śmiertelnej leżąc gorączce, dręczony pragnieniem, przypomniał sobie ten chłodzący napój, i mówił: O Santa piwa di Polonia! A pokojowi stojący przy łożu, mniemając by to była jaka cudowna patronka polska, modlili się pobożnie klękawszy, wzywając na pomoc świętej piwy.

* W Żarkach pytano kaczmarki: bije tu zegar? Ta rzekła: „zegaru tu niema, ale pan bije.“

* Kiedy stanowiono zakony, dostały się lasy Eremitom, góry Benedyktynom, doliny Cystersom, pola i łąki Norbertanom i t. d. — Przyszedł Św. Franciszek kiedy już wszystko było rozdane, i kazano mu zebrać. Na ostatku już przyszedł Św. Ignacy, i rzecono mu: łap co możesz — i synowie jego umieli z tej nauki korzystać.

M O D Y. — Paryż, dnia 14. Kwietnia 1840. Wiele sukien na małe wieczory wyrabiają teraz z białej organtyny o jednej falbanie koronkowej. Na tych świeżych i pojedynczych sukniach nieraz zdarzyło nam się obaczyć sznury koralowe w miejsce przepaski, kończące się w rzęsiste długie sznurczki nakształt kutasa. Kamee koralowe na ramionach i z przodu u stanika.

Prawie u wszystkich sukien są staniki sztywne, jeno sznurem przepasane i z wypustką. Dobrze wygląda taki stanik, ujęcie wcale na tém nietraci, byle gorset był zgrabny.

W terażniejszym czasie więcej są odwiedzane kościoły niż dawniej; u nas w Paryżu i tu są właściwe mody, bo ubranie do kościoła wcale inne jest jak na przechadzkę, szczególniej uważają tu na prostotę, ale co za prostotę, proszę obaczyć! np.: Suknia fulardowa wiśniowego koloru, bramowana, w prążki czarne i białe, bez garnirunku, bo Damy nasze niechcą w kościołach błyszczeć. Suknia zdaje się być otwartą, dwie fałdy aż do dołu opadają po bokach i utrzymują je dwa duże guziki wiśniowe; stanik bez przepaski; trzy fałdy schodzą się z przodu, nad któremi szalowy wyłożony kołnier, na ramionach się szerzej rozchodzi, z rzędem guzików coraz mniejszych; rękawy o dwóch szwach i o jednym rzędzie guzików na szwie.

Do takiej sukni piękny przejrzysty kapelusz z gładkiej krepy koloru cytrynowego, z boku bukiet z żonkilów i hiacyntów.

Haftowane kaszemiry i piękne musliny wełniane najczęściej teraz noszą, podobnie fulardy, które w tym roku najulubieńszą są tkaniną. Przynać należy, że też są piękniejsze niż dawniej, wzory prześliczne.

Kilka słów powiem o zdobnych negliżach. Wiedziałem taki z organtyny wyrobiony, haftowany niebieskim jedwabiem kosmatym (chenille) i osadzony trzema falbanami; rękawy aż po łokcie,

o trzech bufkach; stanik w serce wykrojony i bardzo wycięty. To jest negliż na wieczory.

Szłafruczki rypsove biorą na wyjście; z tém łączą piękne kołnierzyki muslinowe nakształt chusteczki w serce wykrojonej i osadzają je koronką valencienską. Do tego powinny być użyte podobne mankiety.

Mężczyźni noszą fraki koloru majowego, z małemi klapami i kieszeniami na boku. Na wieczory fraki z szerokimi połami, klapami szerszemi niż kołnier, guziki jedwabne średniej wielkości.

Kamizelki wyrabiają z latowego kaszemiru, w gałązki i kwiaty. Tło powiększej części perłowe, z rzucikiem wiśniowym lub lazurowym.

Pantalony trykotowe, z fałdami i bez fałd, u dołu wązkie.

Kapelusze u góry szersze, obwód nieco do góry podniesiony.

Objaśnienie ryciny.

1. Ubiór męzki. Krótki surdut z wązkim szalowym kołnierzem, obcisłemi rękawami, na jeden rząd guziki z perskiego włósia. Pantalony równo obszerne. Kamizelka i krawat kolorowy. Kapelusz wysoki.
2. Kapotka jedwabna, bukietem kwiatów zdobna. Suknia grosdenapłowa, z przodu aż do dołu osadzona koronkami; miernie buchaste rękawy zdobną z przodu dwa rzędy małych bufek koronkowych. Peleryna haftowana i obwiedziona wązką falbaną, ma długie, okrągłe końce.
3. Kapelusz jedwabny piórami zdobny, pod obwodem koronkami i wstążką. Suknia atlasowa z podwójnemi falbanami, z przodu zwięzającemi się; stanik gładki z kołnierzem z takiej samej tkaniny; rękawy leżą obcisłe, u dołu i u góry z wyłogami.
4. Czepeczek koronkowy z kwiatami. Suknia mrowa o podwójnej falbanie koronkowej, stanik sevinee; rękawy w dwa rzędy bufek i osad koronkowych.



